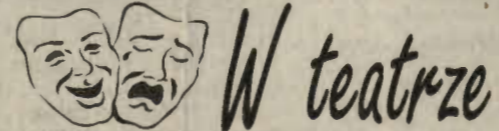


171



Teatr im. Wiliama Horzycy w Toruniu. Wojciech Bogusławski – „Krakowiacy i górale”. Muzyka: Jan Stefani. Reżyseria Andrzej Rozhin. Scenografia: Anna Rachel. Choreografia: Jacek Tomasiak. Kierownictwo muzyczne: Włodzimierz Szymański. Premiera 1 marca 1994 r. Fot. S. W. RESZKIEWICZ



## W teatrze

„To jest sztuka na premierę!” – zwykły z uznaniem mawiać pewien uwieczniony przez historię teatru XIX-wieczny rekwizytor. „Krakowiacy i górale” są taką sztuką bez wątplenia. Urzeczony i porwany jest prawie każdy, kto ją zobaczy – od subtelnych znawców, do takich, którzy w teatrze bywają

(poza teatralnym jubileuszem) i niczego nie zamierza chwalić lub piętnować. Jest po prostu widowiskiem i jak na takowe przystało – najważniejsza jest w nim forma dopracowana nieledwie do perfekcji. Różni się przy tym istotnie od tzw. widowisk muzycznych, dbałych wyłącznie o solistów, tekst traktujących po macoszemu, a ludowość podkreślających wypuszczaniem na scenę – w odpowiednim momencie – zespołu amatorskiego, który z przytupem i werwą coś tam na froncie odtańcuje. W tym „Cu-

ny rytm, zmienny, plastyczny, ruchliwy, a rozwiązywanie niektórych scen tanecznych, kiedy na niewielkiej toruńskiej scenie jest naraz kilkadziesiąt osób – to też prawie „cud mniemany”.

To przedstawienie nie ma w sobie cepliowskiej krzykliwości koloru – scenografia **Anny Rachel** jest stonowana, kostiumy etnograficznie wierne (rekwizyty wypożyczono z Muzeum Wsi w Sierpcu!), dopiero całość – i to oglądana w ruchu zachwyca bogactwem kształtów i barw.

# Cud mniemany

od wielkiego dzwonu. Tak więc i we wtorek w Teatrze im. Wiliama Horzycy było wszystko i tzw. burza oklasków i standing ovation – w Toruniu wydarzenie nader rzadkie.

Wystawiono „Krakowiaków i górali” dokładnie w 200 rocznicę prapremiery w warszawskim Teatrze Narodowym, zgodnie z tradycją najdawniejszą – wbrew najnowszej, która każe śpiewogrę Bogusławskiego „upolityczniać”, dodając w finale aktualne kuplety. Ponieważ wiele już „Cudów mniemanych” widziałam na scenie, pomnę, że ta moda nowsza, odwołująca się zresztą zawsze do samego Bogusławskiego, owocowała czasem zwyczajnym lizusostwem, wywiedzionym z akuratu obowiązującej propagandy. Czczono bowiem zwykle „Krakowiakami” rozmaite państwowe i partyjne rocznice.

Tym razem hic z tego. Toruńska premiera „Krakowiaków” do niczego się nie odwołuje

dzie” bowiem proporcje między materiałem literackim, stroną muzyczną (muzykę Jana Stefaniego wykonuje siedząca w kanale Toruńska Orkiestra Kameralna) i choreograficzną, zostały zachowane, współistnieją w prawdziwej harmonii. I to chyba jest w toruńskiej inscenizacji najbardziej istotne, stanowi o ogromnym – jak na nasze chude czasy – wysiłku teatru. Aktorzy naprawdę śpiewają arie Stefaniego (to nie żadne parlando ani wykrzykiwane z wysileniem kuplety), a część z nich dysponuje szkołą wokalną, o jakiej dawno w większości teatrów zapomniano. Tu trzeba wymienić świetną **Małgorzatę Abramowicz**, także **Jolanę Teskę**, **Pawła Kowalskiego** i **Witolda Szulca**. Aktorzy tańczą – niczym się właściwie w solówkach nie różniąc od statystów, których wypożyczono do inscenizacji z zespołów folklorystycznych o ustalonej zresztą renomie. Stąd widowisko ma świet-

Udało się **Andrzejowi Rozhinowi** to widowisko. Znać w nim wyobraźnię, umiejętność komponowania scen zbiorowych, muzykalność, pracę z aktorem, inscenizatorską dyscyplinę. Nawet nie bardzo jest na co grymasić, choć oczywiście okiem recenzenta dostrzec można pewien spadek napięcia i rytmu w II części. Bierzcie się on pewnie stąd, że trzygodzinny spektakl zdecydowano się grać z jedną tylko przerwą – choć powinny być dwie. Ale cóż – publiczność od naprawdę długich przedstawień odwykła.

Przy realizacjach, które są dziełem zbiorowym, trudno kogokolwiek z aktorów wyróżnić, należałoby po prostu przepisać cały afisz. Krzywdą jednak byłoby pominąć – prócz już wymienionych – nazwisk **Ryszarda Balcerka**, **Michała Marka Ubysza**, **Marji Kierzkowskiej** i jak zwykle zabawnej **Zofii Melechówny**.

JADWIGA OLERADZKA